

► Takie były motywy populistów – Vargasa w Brazylii czy Perona w Argentynie. Między swoimi można było mówić „ciemny lud wszystko kupi” (w wersji lokalnej: „zrobmy rewolucję, nim zrobi ją lud”). Można było głosić, że elity już się dosyć nakradły. Perón, wraz ze swoją żoną Evitą, rozdali ludziom więcej niż po 500 zł na dziecko. Dbali o poparcie *descamisados* („bezkoszulowcy”; sens taki jak „sankiuloci” w rewolucji francuskiej). Czy tam, czy jeszcze w wielu krajach, ludzie akceptowali autorytaryzm w przekonaniu, że nareszcie ktoś się o nich troszczy. Co ważne, w dyskursie pojawiało się zagrożenie zewnętrzne i – w latach trzydziestych XX w. – obawa, że połączone floty niemiecka, włoska i polska (!) najadą wybrzeże brazylijskie. No i w wypadku Perona – to już później – myśl o własnej bombie A. Podtrzymując taki dyskurs, można było

pomijać mętne sprawy i bogactwo liczących się postaci własnego obozu, czy, jak Evita Perón, chodzić do ubogich dzielnic z biżuterią na szyi. Można było mówić o elicie stołecznej jako o przeciwieństwie pozostałej części kraju (w wersji bliższej: o „salonie warszawskim”, „warszawce”, czy o własnym pochodzeniu z inteligencji krakowskiej, a nie z „krakówką”). Można było twierdzić – że „oni” działali na rzecz elit, podczas gdy „my” służymy ludziom, a „nasze” działania są możliwe dzięki pieniądзом odebranym złodziejom, bo wiem w pierw pozwalano kraść. Przed popełnieniem samobójstwa wspomniany prezydent Vargas zostawił list skierowany do ludu, przeciwny elitom; sądząc po demonstracjach po jego śmierci, utrafił w uczucia ludu. Wspomnienia o jego dobrej „dla ludzi” polityce słyszałem jeszcze w 1996 r. na brazylijskiej prowincji.

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Wyzwanie Dalekiego Wschodu: Singapur, obie Koree, Japonia, Chiny.

Refleksje po przeczytaniu artykułu Prof. Białasa *Chiny 2020* i listu Prof. Hong-Mo („PAUza Akademicka” 537-538)

Prof. Hong-Mo ma rację. Gdzie jednak ma rację największą? Ja ją dostrzegam w uznaniu i podkreśleniu, i w próbie skrótego udowodnienia, że demokracje świata zachodniego znalazły się w obliczu kryzysu i są na początku dróg rozstajnych. A drogowskazów tam nie ma. Jest to kryzys zarówno głęboko filozoficzny, jak i bardzo praktyczny.

Dlaczego dotknął te kraje kryzys? Myślę tak: demokrację w nowoczesnej Europie na wczesnym etapie (mówię tu o całym wieku XIX) pojęto na Zachodzie jako „prawo jednostki do” i jako „uwolnienie od krępującego jarzma” (w tym i pracy). A więc ten, kto potrafił się wygodnie urządzić i żyć przyjemnie, osiągnął raj demokratyczny, zanim zdołał zrozumieć, co taki raj znaczy. „Demokrację” taką znał doskonale świat antyczny; prowadzi ona prostą drogą do cezaryzmu (choć imię „Boskiego Juliusza” użyte jest tu niefortunnie). Takie pojmowanie demokracji doprowadziło obecnie do największego kryzysu federacji amerykańskiej od czasów wojny secesyjnej. Czyli „moja wygoda” = demokracja.

Na Dalekim Wschodzie dobrze zrozumiano fatalność takiego wyboru. Pierwsza, i to w sposób skrajny, w szranki stworzenia czegoś nowego (czegoś niewidzianego dotąd na świecie) stanęła Japonia, wspomagana nieco (technologicznie i finansowo) przez USA. Lojalność klanową przeniesiono w nowy etos pracy: pracy dla dobra klanu (to zwykli ludzie rozumieli doskonale, bo zawsze tak było), ale i dla dobra kraju, ale i dla dobra ludzi. Jednostka, jej aspiracje i uczucia liczyły się, ale były ściśle podporządkowane celom ogólnym. Nieduże pensje, niebotyczne śrubowanie kompetencji, kilkunastogodzinny dzień pracy, mało wypoczynku i czasu wolnego. Gdzie tu demokracja jako wygoda? Nie ma tu „prawa do” – raczej „obowiązek dla”, społecznie akceptowany wybór życia typu „stwórzmy razem coś użytecznego dla wszystkich, z czego możemy być dumni” – a przy okazji może to coś jest piękne? Dobrze się sprzedaje? Inni cenią i mówią o nas? Prawda, Japończycy w końcu trochę się zbuntowali; było im za ciężko i trudno się dziwić. Ale stworzyli coś gwałtownie najwyższego podziwu: nasz etos technologiczny jako wzorzec nowej demokracji.

Za nimi popróbowowały tej samej drogi obie Koree. Jakże jednak inaczej i z jak dramatycznie różnym wynikiem! Korea Północna nie

chciała porzucić dziedzicznego cezaryzmu i gorsetu narzuconego przez normy zaadaptowane z Chin Mao Tse-tunga. Jej technologiczne osiągnięcia służą tylko cezaryzmowi. Inaczej Korea Południowa; akcenty są tu inne, ale wynik podobny do wyniku japońskiego.

I wreszcie eksperyment zupełnie niezwykły: Singapur. Mały kraj, multietniczny, różnorodność norm i sposobów życia jest zadziwiająca. Nie sposób mówić o demokracji i ją praktykować na sposób japoński. Nikt nie posłucha. A więc model inny: zestaw surowych praw i reguł egzekwowanych bardzo stanowczo, a równocześnie pomoc państwa, stymulacja i wspieranie kreatywności w sprawach ekonomicznych. Lee Kuan Yew, pierwszy premier Singapuru, zapoczątkował połączenie idei „państwa sterowanego z góry” z ideą „państwa wolności i kreatywności ekonomicznej”. I Singapur, idąc tą drogą konsekwentnie i rozsądnie, stał się potęgą w tej części świata, pośrednikiem ekonomicznym dla wielkich krajów.

Moja hipoteza: Chiny, wielkie Chiny, ojczyzna Lee Kuan Yew, zanalizowały jego sukces bardzo dokładnie. I postanowiły go naśladować. Jak dotąd, udaje się to nad podziw dobrze.

Czy w Chinach nadejdzie czas kompromisu, tak jak to stało się w dzisiejszej Japonii, gdzie bliskie nam ideały ochrony i poszanowania jednostki próbuje się teraz połączyć z przytłaczającym posłuszeństwem interesom klanowym (w Chinach: interesom jednej partii i jednego odgórnego systemu zarządzania)? Nie wiadomo. Droga do tego ideału (z zachodniej perspektywy!) wydaje się jednak daleka. [Tutaj dygresja: A jak to było jeszcze do niedawna w Hong-Kongu i jest w dalszym ciągu na Tajwanie? Tam, w małej skali, eksperyment Lee Kuan Yew znalazł inny kompromis: sukces ekonomiczny bez nakazów z góry i bezwzględnej surowości systemu wobec jednostki. Dlaczego Wielkie Chiny tego nie lubią? Bo nie da się wyników w tej małej skali zastosować w wielkiej skali, a pokusa „wygodnej demokracji” wszak istnieje, i może być zaraźliwa bardziej niż Covid_19.]

A ogólne zagrożenia? Hipotetyczny trend ewolucyjny w społeczeństwach ludzkich, zmierzający w stronę jak najściślejszej kohezji socjalnej, może się skończyć megaspoleczeństwem à la mrówki lub pszczoły; ale miejmy nadzieję, że będą to mrówko-pszczoły posługujące się kodeksem humanistycznym.

MAREK R. LIPIŃSKI

Rhodes University, South Africa